

**Nina Kapuścińska**  
*Uniwersytet Łódzki*

## **Projekty ochronek dla dzieci wiejskich w świetle „Kroniki Rodzinnej”**

Ochronka stanowiła jedną z możliwych form dziewiętnastowiecznej działalności filantropijnej ukierunkowanej na niesienie pomocy dzieciom, o tyle specyficzną, iż zapewniającą jednocześnie cenne wsparcie rodzicom. Bezpośrednie korzyści czerpali z niej zatem jej małoletni użytkownicy, a przy okazji pożyteczna instytucja znacząco ułatwiała życie dorosłym. Postulat zakładania, poczynionych przedmiotem artykułu, ochronek wiejskich wychodził na przeciw palącej, aczkolwiek nie zawsze uzmysłowionej wśród ludu, potrzebie rozciągnięcia opieki nad najmłodszymi jego przedstawicielami. Los dziecka w rodzinie chłopskiej, szczególnie tej najuboższej, godny był najwyższego pożałowania. Wystarczy wspomnieć syna komornicy Janka Muzykanta z noweli Sienkiewicza, aby dotknąć ogromu niedoli włościańskiego dziecięcia. Przyjście dziecka na świat nie miało prawa zakłócić zwyczajnego rytmu życia, zachwiać na dłużej porządkiem codziennych obowiązków. Matka zabierała niemowlę wraz z sobą w pole, „gdzie mu zagon lub bruzda kolebką, a krzak jaki, snopek lub drzewo od skwaru zasłoną”<sup>1</sup>. W razie niepogody maleństwo zostawało w domu pod opieką niewiele starszego rodzeństwa, a w wypadku jego braku całkiem samo zasypiało wycieczne kwileniem. Już zaledwie kilkuletnie dziecko stopniowo przysposabiano do pomocy w gospodarskich czynnościach, polecając mu zbieranie grzybów, poziomek, karmienie trzody, obieranie ziemniaków, noszenie dwojaków z jadem dla zatrudnionych pracą na roli. Około ósmego, najpóźniej dziesiątego roku życia dziecko stawało się prawdziwym robotnikiem w rodzicielskim domu, w zasadzie zarabiało na powszedni chleb, najczęściej pasąc bydło. Wincenty Witos jako składniki dziecięcego jadłospisu wymieniał ziemniaki i jałową kapustę, konstatując, iż dzieci, które nie znały smaku bułki ani ciepłego mleka, podatne były na wszelkie choroby, toteż masowo przenosiły się na tamten świat<sup>2</sup>. „Na

---

<sup>1</sup> A. Goltz, *Ochronki wiejskie*, Warszawa 1861, s. 8.

<sup>2</sup> „Tą śmiertelnością nikt się jednak zbyt nie przejmował, bo dzieci sypały się masami i śmierć dziecka, szczególnie chorowitego albo skaleczonego, przynosiła prawdziwą i pożądaną ulgę dla rodziny”. W. Witos, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1981, s. 39.; Maria Konopnicka ubolewała nad dolą chłopskiego dziecięcia:

„Ten szereg drobnych grobów wśród cmentarza, (...)

To siew bez plonu, który ziemia czarna

Tak pochłonęła, jak niewieszłe ziarna. (...)

O bracia! czy w nas wcale nie ma winy,

pół nagie wałęsały się po całych dniach bez żadnej opieki. (...) Dokuczały im też na przemian upał, chłód, niepogoda, a prawie zawsze nieodstępny głód”<sup>3</sup>. Małemu dziecku pod nieobecność zapracowanych rodziców, groziła w każdym razie samotność, a co za tym idzie wynikające z niej poważne niebezpieczeństwa. Żywo zatroskani położeniem chłopskiej latorośli, społecznicy wskazywali na podwójny wymiar zagrożeń. W pierwszej kolejności na ryzyko narażenia pozostawionych samym sobie dzieci na najróżniejsze wypadki, kończące się w najlepszym razie kalectwem, kiedy indziej śmiercią. Prowincjonalne, jak również warszawskie gazety nieustająco relacjonowały tragiczne zdarzenia. Na łamach tygodnika „Zorza” czytamy: „Dzieci ciągle się palą! z niedozoru rodziców”, „topienie się dzieci w rzekach, stawach, a nawet w rowach, kałużach przy kąpielach nie ustaje”, dowiadujemy się też o czteroletnim malcu, który zabawę nożem przypłacił życiem<sup>4</sup>. Po drugie, zwracano uwagę na szkodliwy wpływ odosobnienia na dziecięce usposobienie, kształtujący się charakter, dowodząc, iż bez nadania właściwego kierunku wychowaniu dziecka zezwala się na samorzutny rozwój wrodzonych przywar charakteru, zgubnych nałogów<sup>5</sup>. Stąd powtarzający się żarliwy apel: „Starajcie się co najprędzej o ochronki wiejskie, postanówcie je na zebraniach gminnych, aby dziatki wasze nie marnowały się, gdy idziecie w pole do roboty, aby miały ciągle nadzór nad sobą stale na to ugodzonych ludzi...”<sup>6</sup>. W Encyklopedii Powszechnej Samuela Orgelbranda ochrona zdefiniowana została jako: „zakład wychowania ubogich dzieci dla zasłonięcia ich od zgubnych skutków samotności w chwilach, gdy rodzice pracą poza domem zajęci, opieką swą otaczać ich nie mogą”<sup>7</sup>. W związku z rosnącym zaangażowaniem matek ze

---

„Ze słonka Jaś nie doczekał?” M. Konopnicka, *Jaś nie doczekał*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1880, nr 234, s. 386.

<sup>3</sup> W. Witos, dz. cyt., s. 39.

<sup>4</sup> „Zorza. Pismo ilustrowane tygodniowe dla ludu wiejskiego i miejskiego”, 1878, nr 4, s. 4; nr 32, s. 4; nr 35, s. 4.; Niezwykle często pozbawione dozoru dzieci padały ofiarą wilków czy wściekłych psów. A. Cieszkowski, *O ochronach wiejskich*, Poznań 1849, s. 14.

<sup>5</sup> A. Goltz, dz. cyt., s. 3.; „dzieci włościańskie pędzą przytłumiony poranek życia w jedynym towarzystwie krowy, świni i gęsi, a to dopóty, dopóki sami nie zamienią tego półbydłego życia na całkowicie bydlęce przez nadużycie wódki”. A. Cieszkowski, dz. cyt., s. 15.; W konsekwencji korespondenci „Roczników Gospodarstwa Krajowego” najczęściej notowali „demoralizację ludu, lenistwo i ciągle nieustające pijaństwo”. „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, 1860, t. XLI, s. 647.

<sup>6</sup> „Zorza...”, 1878, nr 32, s. 4.

<sup>7</sup> A. Grąbczewski, *Ochrona*, [w:] *Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda*, t. XIX, Warszawa 1865, s. 693–695.; Utrwalił się pogląd, iż ochrony nie powinny stanowić przytułków dla sierot. M. Piotrowska-Marchewa, *Nędzarze i filantropi. Problem ubóstwa w polskiej opinii publicznej w latach 1815–1863*, Toruń 2004, s. 229. Już sama encyklopedyczna definicja ochronki wykluczała udzielanie schronienia sierotom. Jednakże nieraz, założenia zakładu wykaczały ponad jego zasadniczy cel, przykładowo w Ochronie Św. Kamilli w Piotrkowie w ustawie regulującej zasady jej funkcjonowania określono, że otwarta będzie na przyjmowanie trzech grup dzieci: sierot, przypadkowo zabłąkanych oraz „przychodnich”, czyli tych,

środowisk robotniczych w pracę zawodową w powstających fabrykach, sale ochrony przyjęły się najpierw na gruncie miejskim. Pierwsza ochronka została powołana do istnienia w Warszawie w 1839 r. z inicjatywy Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, otwierając drogę wartkiemu rozwojowi idei zakładania tego typu placówek opiekuńczych<sup>8</sup>. W dziedzinie organizacji ochronek wiejskich pierwszorzędną rolę odegrał w zaborze pruskim August Cieszkowski – wynosił wagę znaczenia omawianych instytucji, odwoływał się do sumień: „czas już na wychowanie włościańskich dzieci, które dotąd losowi i szczęściu było oddane (...). Czas już dla nich ślepe przeznaczenie czujną opatrnością zastąpić”<sup>9</sup>. Niepoślednia rola przypadła w udziale również Edmundowi Bojanowskiemu – założycielowi, działającego na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Bractwa Ochroniarek – kółka wiejskich dziewczyn oddających się „posłudze drobnych dzieł”<sup>10</sup>. O ile w miastach liczebność ochron wykazywała ciągły wzrost, inaczej w realiach wsi odnotowywano w tym względzie widoczną stagnację<sup>11</sup>. W przekonaniu Adama Goltza – autora rozprawy poświęconej zagadnieniu ochronek wiejskich, teoria tychże nie była po prostu należycie dostosowana do potrzeb i obyczajów ludu wiejskiego<sup>12</sup>. Matki niejednokrotnie żywiły obawę oddania swych potomków w obce ręce, pod pieczę osób odległych stylem

---

których rodzice zajęci byli pracą albo podupadłszy moralnie, nie byli zdolni wywiązywać się z rodzicielskich obowiązków. Archiwum Państwowe w Łodzi [dalej APL], Rada Opiekuńcza Zakładów Dobroczynnych Powiatu Piotrkowskiego, sygn. 38, Akta Ogólne od czasu zaprowadzenia Sali Ochrony. Ustawa dla Ochronki Św. Kamilli w Piotrkowie. Dla porównania, burmistrz Sieradza za jeden z powodów odmówienia miejsca w tamtejszej ochronce uznawał okoliczność, iż rodzice dziewczynki „lubo w sile wieku, lecz zamiast oddawać się pracy oddają się nałogowemu pijaństwu”. APL, Rada Opiekuńcza Zakładów Dobroczynnych Powiatu Sieradzkiego, sygn. 56, Akta Sali Ochrony Miasta Sieradza ds. wszelkich korespondencji co do dzieci będących w Ochronie.

<sup>8</sup> Pierwsze ochrony w 1770 r. na terenie wschodniej Francji założył ksiądz pleban Jan Fryderyk Oberlin, w dalszej kolejności podobne placówki powstały w Szkocji, Anglii, Austrii, Prusach, Saksonii. S. Lipiński, *Zakłady dobroczynne i domy poprawy w dawnej Polsce*, Łódź 2010, s. 290.; W Warszawie w 1838 r. powołano Wydział Ochron Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności (na czele z hrabią Piotrem Łubieńskim, zastępcą Teofilem Janikowskim). W celu zdobycia niezbędnego doświadczenia wydelegowano za granicę dyplomowanego nauczyciela Teofila Nowosielskiego, przewidzianego na kierownika pierwszej polskiej ochrony. Nowosielski wzorował się w szczególności na metodach czeskich. C. Kępski, *Idea miłosierdzia a dobroczynność i opieka*, Lublin 2002, s. 74.

<sup>9</sup> A. Cieszkowski, dz. cyt., s. 13.

<sup>10</sup> Zrodziło się tym sposobem Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. „Każda ochronka ma służebniczek wykwalifikowanych trzy; z których jedna oddana jest posłudze dzieci, dwie inne zaś w pracy w domu lub w polu, tak, aby siebie i trzecią mogły własną pracą utrzymać, a tym samym ochronkę uczynić zakładem jak najmniej kosztownym”. A. Goltz, dz. cyt., s. 20–21.

<sup>11</sup> L. Górski, *Ochronki wiejskie*, Warszawa 1899, s. 3.

<sup>12</sup> A. Goltz, dz. cyt., s. 6, 18.

życia i nawyknieniami<sup>13</sup>. Ważkie zadanie należało na tym polu do ziemianek, które jeśli zdecydowałyby się na pokierowanie salą ochrony, wyłącznie poprzez życzliwość, szczerą chęć poświęcenia, daleką od zaspokajania własnej próżności czy hołdowania modzie na dobroczynność, byłyby zdolne zasłużyć na zaufanie ludu<sup>14</sup>. Dopiero wtedy chłopki doceniłyby zbawienne możliwości, jakie ochronki stwarzały ich pociechom, a jednocześnie z wdzięcznością przyjmowałyby przysługę przysporzenia swobodnego czasu do pracy, wolnego od niepokoju o pozostawione na pastwę losu dzieci<sup>15</sup>. Od przedstawicielek środowiska ziemiańskiego oczekiwano nie tyle bezpośredniego sprawowania opieki nad wychowankami placówek, co w ogóle wyjścia z inicjatywą i objęcia protekcją. Za wzór w tej mierze mogła uchodzić Kamilla Wolska – dziedziczka dóbr Kociszew w okręgu piotrkowskim. Cierpiąca na gruźlicę, w kwiecie wieku przeniosła się „zbyt wcześnie dla ludzkości niestety do nieskazitelnego świata Aniołów, jakim była na ziemi”<sup>16</sup>. W 1861 r. testamentem urzędowym poczyniła hojne zapisy na cele dobroczynne: na szpital w rodzinnej wsi przeznaczyła największą sumę w wysokości 60000 złp, w drugiej kolejności – na ochronkę wiejską 25000 złp, dla starców, kalek i sierot kociszewskiej parafii – 8000 złp, oraz na ochronkę w mieście Piotrkowie 4000 złp<sup>17</sup>. W ostatniej swej woli nie zapomniała zatem o potrzebach najuboższych dzieci. Wracając do wątku niedoboru wiejskich ochron, Ludwik Górski (podobnie jak wspomniany wyżej Goltz, czołowy działacz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Towarzystwa Rolniczego i podległego mu Komitetu Ochron Wiejskich) ponad problem nieufności ludu wyniósł okoliczność innego rodzaju<sup>18</sup>. Otóż zauważył, iż organizowanie sal ochrony nie leżało w żywotnym interesie zamożniejszych włościan. Ci, pracując na własnej roli, nienagleni ko-

<sup>13</sup> August Cieszkowski tłumaczył: „Ochrony (...) nie wyrwą bynajmniej dzieci z łona rodziny ani pozbawią ich nieocenionego wpływu macierzyńskiej pieczołowitości”. A. Cieszkowski, dz. cyt., s. 17.

<sup>14</sup> Ksiądz Karol Antoniewicz-Bołoz przestrzegał: „jeśli nie czynisz tego dla miłości Boga, jeśli nie duchem miłosierdzia, miłości katolickiej, ale duchem filantropii światowej ożywiony jesteś, jeśli te dzieci zbierać będziesz po ulicach, jak zbierasz kwiatki po polu, aby na kilka chwilek z nimi się pobawić, a potem odrzucić i zapomnieć, o wtenczas niebo i ziemia żadnej po twojej ochronce nie doczeka się pociechy! Jeśli masz pieniądze, to dzieci będą dobrze nakarmione, przyodziane, jeśli nie masz serca, dusza ich naga i głodna zostanie!”. K. Antoniewicz-Bołoz, *Ochronka*, Piekary 1849, s. 22–23.

<sup>15</sup> A. Goltz, dz. cyt., s. 6–7.; Ochronki „dając przytułek dzieciom bez opieki zostającym, kiedy biedni rodzice na utrzymanie pracują, obdarzają serce rodzicielskie spokojem”. „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, 1859, t. XXXVI, s. 246.

<sup>16</sup> APL, Rada Opiekuńcza Zakładów Dobroczynnych Powiatu Piotrkowskiego, sygn. 38, Akta Ogólne od czasu zaprowadzenia Sali Ochrony.

<sup>17</sup> Los trzech pierwszych zakładów dobroczynnych testatorka powierzyła kurateli brata – Władysława Wolskiego i stryja – Wojciecha Wolskiego. APL, Rada Opiekuńcza Zakładów Dobroczynnych Powiatu Piotrkowskiego, sygn. 12, Akta w przedmiocie Ochronki w Piotrkowie. Testament Kamilli Wolskiej.

<sup>18</sup> L. Górski, dz. cyt., s. 10–11.

niecznością poszukiwania zarobku w folwarkach, zazwyczaj potrafili umiejętnie pogodzić powinności gospodarskie i wychowawcze. Przeciwnie – usytuowana na drugim biegunie, liczna grupa ludności chłopskiej pozbawiona własności ziemskiej, utrzymująca się ze służby. Jeżeli decyzję o założeniu ochronki podejmowała gmina, wówczas to gmina łożyła fundusze na jej utrzymanie. Niepopularność wiejskich ochronek wydawała się Górskiemu bardziej zrozumiała, wobec faktu, iż bezrolni nie mieli udziału w zarządzie gminy, należeli doń wyłącznie chłopci posiadający grunty, ci zaś niezmiernie rzadko zdolni byli wczuć się w trudne położenie uboższych współziomków.

Zasadniczy cel ochronki wiejskiej sprowadzał się do zatroszczenia się o bezpieczeństwo dziecka podczas absencji rodziców, i choć priorytetowy nie zamykał w sobie jednakże całego sensu funkcjonowania ochron. Niezmiernie istotną misję stanowiło bowiem rozbudzanie umysłu, nauka pacierza, katechizmu, niekiedy podstaw czytania i pisania<sup>19</sup>, wpajanie w dziecinne serca chrześcijańskiej moralności, miłości do Stwórcy, litości, miłosierdzia, poszanowania wspólnoty rodzinnej<sup>20</sup>. Drobne roboty w obrębie ogródka ochrony, wdrażanie dziewcząt w robotki ręczne: szycie, cerowanie, z kolei chłopców w wypłatanie kapeluszy i sieci, w założeniu uczyć miały szacunku dla wartości pracy, skutecznie wyperswadować unoszenie się zachwytem nad „powabem rumianych jabłuszek w ogrodzie sąsiada, lub słodyczą obfitych strąków grochu na polu koło drogi”<sup>21</sup>. Nacisk kładziono również na prawidłowy rozwój fizyczny poprzez codzienne: gimnastykę i zabiegi higieniczne. Do ochronki wiejskiej z reguły przyjmowano nieodpłatnie dzieci w wieku od trzech do ośmiu lat<sup>22</sup>. Należy podkreślić, iż uczęszczanie dziecka do ochrony nie zwalniało rodziców z obowiązku jego żywienia i odziewania. Tylko niektóre placówki zapewniały dzieciom cało-

---

<sup>19</sup> Co do nauki alfabetu zdania działaczy społecznych były podzielone. Adam Goltz twierdził: „Jak każda troskliwa i umiejętna matka (...) wskazuje początki czytania i pisanie oraz znaczenie liter i pierwsze ich kombinacje, tak i przełożona ochrony o tym wszystkim dla dobra wychowanków swoich zapominać nie powinna”. A. Goltz, dz. cyt., s. 31. Inaczej Ludwik Górski przekonany był, jakoby nauka czytania i pisanie „stanowczo wyłączoną i zabronioną być powinna”. W przeciwnym razie ochronka traciłaby właściwy charakter placówki dobroczynnej. L. Górski, dz. cyt., s. 16. Podobnie August Cieszkowski sądził, że najważniejszy cel skupiać się winien na nauce dobrych obyczajów i wdrożeniu do życia praktycznego, przestrzegał zatem, by „Ochrony nigdy nie usiłowały w szkołę się zamienić, bo w takim razie nie byłyby ani szkołą ani Ochroną, a uganiając się za obcym ich naturze celem, własnego tak wzniosłego i ważnego dopiąć by nie zdołały” A. Cieszkowski, dz. cyt., s. 38, 40.

<sup>20</sup> A. Goltz, dz. cyt., s. 26–31.

<sup>21</sup> Tamże, s. 27.; Należało przypominać dzieciom, iż kradzież jest grzechem, tym bardziej, że to sami rodzice częstokroć chwalili dzieci za przywłaszczanie cudzego mienia: „kiedy narwie karpie i to w pańskim polu, albo (...) zwędzi żelazko i do chałupy przyniesie, (...) to rodzice się cieszą i powiadają: że zmyślny będzie chłopak i jedyny na te prześpiegi”. W. Wielogłowski, *Grzeszni rodzice i występne dzieci*, [w:] *Obrazki z obyczajów ludu wiejskiego*, Kraków 1857, s. 344–345.

<sup>22</sup> L. Górski, dz. cyt., s. 16.

roczne bezpłatne posiłki<sup>23</sup>. Wewnętrzne urządzenie ochronki wiejskiej winno odznaczać się prostotą i schludnością. Stosownie do liczebności dzieci obszer-na<sup>24</sup>, czysto wybielona, sucha, jasna i ciepła izba z ogródkiem wystarczająco nadawała się do przyjęcia małych podopiecznych<sup>25</sup>. Kuratelę nad wychowankami sprawowała tak zwana dozorczyń, pod koniec XIX wieku określana także mianem „ochroniarki”<sup>26</sup>. Wymagano od niej nie tyle wyższych kwalifikacji naukowych, co przede wszystkim widocznego zamiłowania do dzieci, religijności, roztropności i sumienności<sup>27</sup>.

Tematyka dobroczynności zajmowała poczesne miejsce w dziewiętnastowiecznym dyskursie publicystycznym. Obok szeregu zagadnień, między innymi: działalności przytułków dla sierot, starców i kalek, żłobków, zakładów wychowawczych dla moralnie upadłych, poruszano kwestię otwierania ochron na terenie miast i wiosek. Interesujący mnie problem projektów wiejskich ochronek omówię na przykładzie wybranych numerów wydawanej w Warszawie „Kroniki Rodzinnej”. Uwagę skupię na egzemplarzach dwutygodnika z lat 1873–1898, a zatem z okresu, gdy jego redaktorami byli wspomniani już autorzy prac szcze-

---

<sup>23</sup> Ludwik Górski dowodził, iż żywienie dzieci w ochronie zbytnie podnosiłoby koszty jej utrzymania, „dzieci zatem na obiady i wieczerze do domów rodzicielskich wracać mogą”. Tamże, s. 16–17.

<sup>24</sup> Liczebność dzieci, zwłaszcza w ochronie miejskiej, ulegała ciągłym zmianom. Przykładowy raport ochronki piotrkowskiej z działalności za rok 1865 dostarcza informacji na temat „ruchu ludności doznającej opieki zakładu”. Z dniem 1. stycznia 1865 r. ochronka liczyła 26 dzieci (w tym 10 chłopców i 16 dziewcząt). W ciągu roku przybyło 50 podopiecznych (20 chłopców i 30 dziewcząt), podnosząc stan liczebności do 76 (30 chłopców, 46 dziewcząt). W ciągu roku „przez wyjście z zakładu” ubyło 49 podopiecznych (17 chłopców i 32 dziewcząt), szczęśliwie nie odnotowano ubytku „przez zejście ze świata”. Na rok następny pozostało wobec tego 27 dzieci (13 chłopców i 14 dziewcząt). APL, Rada Opiekuńcza Zakładów Dobroczynnych Powiatu Piotrkowskiego, sygn. 46, Akta dotyczące składanych raportów Radzie Głównej o działaniach Sali Ochrony.

<sup>25</sup> L. Górski, dz. cyt., 16–17.

<sup>26</sup> C. Kępski, dz. cyt., s. 86. Spotykamy także nazwy: przewodniczą, ochmistrzyni. A. Cieszkowski, dz. cyt., s. 22; Ludwik Górski apelował do ziemian o ponoszenie kosztów pieniężnego wynagrodzenia ochroniarki oraz jej utrzymania (opłacenia mieszkania, opału). L. Górski, dz. cyt., s. 17.

<sup>27</sup> Z ochroniarką współdziałać powinien proboszcz, dostarczając wzorca moralnego oraz lekarz obwodowy periodycznie nadzorujący ochronkę. A. Cieszkowski, dz. cyt., s. 40. Zwłaszcza konsultacje lekarskie okazywały się nad wyraz przydatne. Dzieci łatwo zapadały na różnorodne choroby. W aktach sieradzkiej ochronki (założonej w 1869 r.) zachowały się dwa listy pochodzące z 1870 r. W pierwszym, Rada Opiekuńcza Ochronki zwróciła się do burmistrza miasta z prośbą o wydelegowanie człowieka odpowiedzialnego za dopilnowanie, aby córka niejakej Grojanowskiej, zarażona świerzmem, do czasu całkowitego wyleczenia, zaprzestała uczęszczania do ochronki. Jeszcze tego samego dnia adresat listu udzielił odpowiedzi potwierdzającej zalecenie matce dziewczynki zaprowadzenia jej do lekarza. APL, Rada Opiekuńcza Zakładów Dobroczynnych Powiatu Sieradzkiego, sygn. 56, Akta Sali Ochrony Miasta Sieradza ds. wszelkich korespondencji co do dzieci będących w Ochronie.

gółowo zgłębiających problematykę ochronek wiejskich: Adam Goltz i Ludwik Górski<sup>28</sup>. Warto dodać, że pierwszej redaktorce pisma, działaczce społecznej, pisarce książek dla dzieci – Aleksandrze z Chomętowskich Borkowskiej (której nazwisko mimo zmiany redakcji nadal widniało w stopce redakcyjnej najprawdopodobniej ze względu na cenzurę) równie bliskie było zrozumienie potrzeby tworzenia ochronek<sup>29</sup>. Profil czasopisma klarownie sprecyzowany został już w samym jego podtytule: „Pismo dwutygodniowe poświęcone literaturze, sprawom społecznym i domowym”, nadanym przez nową redakcję. Obok głównych działów poświęconych poezji, prozie, wiadomościom literackim, prezentujących fragmenty pamiętników, opisy podróży i miejscowości, mieścił się ów zawierający artykuły z zakresu filozofii, pedagogiki, nauk przyrodniczych i spraw społecznych, w którym wyszukać możemy teksty sięgające po temat ochronek. Chociaż, co z uwagi na miejsce wydawania pisma, wydaje się oczywistym, przeważało podjęcie wątku ochronki miejskiej, wyraźne zajęcie budziło również przedsięwzięcie rozpowszechnienia ochronek na gruncie wiejskim.

Analiza prześledzonych materiałów prasowych umożliwia scharakteryzowanie nastawienia wobec idei ochronki wiejskiej, spojrzenia na pełnione przez nią funkcje oraz przewidywane problemy, a także pozwala na przybliżenie oryginalnych pomysłów na jej utworzenie, a następnie dalsze funkcjonowanie. W pierwszej kolejności, jako fakt bezdyskusyjny, należy odnotować dające się zauważyć uświadomienie potrzeby istnienia zarówno pośród miejskiej, jak i wiejskiej społeczności sal ochrony, zrozumienie, iż „dzieci nie są wyłączną własnością rodziców, że społeczeństwo powinno wglądać w to, jak są wychowywane, ażeby na przyszłość nie stanowiły groźby dla ogółu”<sup>30</sup>. Ochronki nie prezentowano zatem tradycyjnie – wyłącznie jako wyrazu aktu miłosierdzia, lecz w szerszym wymiarze – jako owoc wypełnienia społecznego obowiązku<sup>31</sup>. Przypominano, że zastęp kryminalistów rekrutował się nie tylko z dzieci porzuconych, ale także spośród tych, których rodzice z racji konieczności zdobywania ciężką pracą powszedniego chleba, nie byli w stanie podołać czasochłonnym rolom opiekunów i wychowawców. Zamysł wyciągnięcia wobec rodziców, pozostawiających dzieci bez nadzoru, konsekwencji prawnych w postaci kar pie-

---

<sup>28</sup> Szerzej o „Kronice Rodzinnej”, jej losach, profilu, ludziach z nią związanych, zob. M. Sikorska-Kowalska, „*Kronika Rodzinna*” Aleksandry Borkowskiej (1867–1872), „Acta Universitatis Lodzensis Folia Historica”, 1998, t. 61, s. 17–32.

<sup>29</sup> H. Cichowski, *Borkowska z Chomętowskich Aleksandra*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. II, red. W. Konopczyński, Kraków 1936, s. 327–328.

<sup>30</sup> Z. M., *Niedole dziecięce*, „Kronika Rodzinna”, 1882, nr 21, s. 641.

<sup>31</sup> Dzieci „mścić się mogą kiedyś straszliwie za brak opieki dla umysłowego i moralnego rozwoju, na tym społeczeństwie, które pozwoliło im wyrósć w ciemnocie, zepsuciu, złych nałogach na własną swą szkodę”. *Jeszcze o losach opuszczonych dzieci*, „Kronika Rodzinna”, 1891, nr 22, s. 676.

nieżnych bądź aresztu, spotkał się z krytyką publicystów<sup>32</sup>, argumentujących: „złe nie leży tyle w uosobieniu lub obojętności rodziców, ile w koniecznościach życiowych (...) Warunki te w umysłach niewykształconych wyrabiają koniecznie pewną wiarę w fatalizm, równającą się w skutkach swoich obojętności i sprawiającą, że nie podejmują żadnego środka ustrzeżenia się od złego”<sup>33</sup>, „kara (...) powiększyłaby tylko nędzę ludzi, którzy dozorować dzieci swych nie są w możności, a tym samym niedozór ten zwiększyła”<sup>34</sup>. Stwierdzano zresztą, iż przeważnie kapitałem rodziców mogły być co najwyżej dobre chęci, brakowało im natomiast odpowiednich predyspozycji, elementarnych kompetencji – „nie mają żadnego pedagogicznego pojęcia, rządzą się uniesieniem chwili, nie stosują kar do przewinień, i z tego powodu są jednocześnie zbyt surowymi i zbyt pobłażliwymi, bo karzą często bez miłosierdzia niewinną w gruncie swawolę, a nie rozumieją nieraz ważności drobnych objawów, zasługujących na ostrą naganę”<sup>35</sup>. Problem przestępczości wśród małoletnich dotyczył w głównej mierze miast, gdzie już kilkuletni dopuszczali się rozmaitych nadużyć: kradzieży czy nawet rozbojów, jednakże także w środowisku wiejskim na porządku dziennym występowała nieuczciwość dzieci wobec sąsiadów czy dziedzica<sup>36</sup>. Dlatego

---

<sup>32</sup> Co innego, jeśli rodzice rozmyślnie znęcali się nad dzieckiem. Kronika kryminalna „Gazety Sądowej Warszawskiej” streściła tragedię, jaka rozegrała się w rodzinie wyrobników Antoniego i Wiktorii Jędrochów: maltretowanie niepełnosprawnej córki przez ojczyzna i wyrodną matkę stało się bezpośrednią przyczyną zgonu pięcioletniej dziewczynki. Sąd skazał małżonków na dożywotnie zesłanie na Syberię, w tym Antoniego na pięć lat ciężkich robót w tamtejszych zakładach fabrycznych. Apelacja Jędrochowej o skierowanie w to samo miejsce, w które trafi jej mąż, została odrzucona. W. Sadkowski, *Sprawa małżonków Jędrochów, o udurczenia obwinionych*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, 1877, nr 15, s. 118–119, nr 34, s. 270–271.

<sup>33</sup> W sprawie maluczkich, „Kronika Rodzinna”, 1878, nr 16, s. 549.; „trudno wymagać od biedaków, ciężko pracujących dzień cały na kawałek chleba, ażeby czuwali nad dziećmi”. A. Gr., *Przestępstwa dzieci*, „Kronika Rodzinna”, 1893, nr 21, s. 642.; „Nieraz też biedni a uczciwi ludzie, przy najlepszych chęciach zajęci pracą nie mają czasu czuwać nad dziećmi i chronić ich od złego”. J. Olszyc, *Towarzystwo opieki nad dziećmi*, „Kronika Rodzinna”, 1881, nr 8, s. 233.; „najbardziej nawet staranne, pracujące matki, nie mają gdzie pozostawić dzieci na dzień cały”. *Jeszcze o losach opuszczonych dzieci...*, s. 677.

<sup>34</sup> A. Gr., *Przestępstwa dzieci...*, s. 642.

<sup>35</sup> *Groźne opuszczenie*, „Kronika Rodzinna”, 1890, nr 3, s. 68.; „Bo na wsi to tak bywa: że rodzice za lada co, zeklną dziecko, pomstują, biją i za łeb targają, np. jeżeli garnek dziecko stłucze, albo w rzece miskę źle wymyje, albo wodę rozleje”. W. Wielogłowski, dz. cyt., s. 344.

<sup>36</sup> Wiejskie dzieci częstokroć lubowały się w okrutnych zabawach. Mokrenia i Sak – mali bohaterowie „Hrywdy” z radością zbili i zdeptali porwane z gniazda sowy pisklęta. Sami bici przez ojca – pijaka, wyładowali agresję na bezbronnych ptaszkach. M. Rodziewiczówna, *Hrywda*, Warszawa 1992, s. 72–73. Niehumanitarna postawa chłopskiego dziecka mogła też znajdować swoje źródło w zwykłej naiwności. Nieraz dzieci nieświadomie czyniły krzywdę zwierzętom. Parobek Witek z „Chłopów” Reymonta, by sprawić przyjemność chorej na ospę Józce, przyniósł jej zołnę (charakteryzującą się kolorowym ubarwieniem), i dla uniemożliwie-

też niebezpiecznie ubolewano: „Nie ma nic ohydniejszego i boleśniejszego zarazem, niż zepsucie dziecięce. Patrząc na te jasne główki, podobne nieraz do malowanych cherubinów, na te różane usteczka i przejrzyste oczy, chciałoby się je ucałować (...). Ale jeśli z tych różanych ust wychodzą ohydne słowa, a oczy mają wyraz zezwierzczenia i bezwstydu, żal i zgroza przejmują”<sup>37</sup>. Silnie akcentowano wobec tego dwojaką funkcję ochrony – prewencyjną, mającą za zadanie uchronić dziecko od złej przygody<sup>38</sup>, oraz pedagogiczną, zauważając, iż z uwagi na ubytek bezpłatnych szkół elementarnych, dla ubogich ochrona stanowiła często jedyną szkołę, wyłączny ośrodek krzewienia cywilizacji<sup>39</sup>. W związku z powyższym alarmowano o niepokojąco niskiej liczebności placówek dobroczynnych, niedostatecznej wobec ogromu zapotrzebowania<sup>40</sup>. Rozumiano, że droga prowadząca do ukonstytuowania się wiejskiej ochrony wyłożona była wieloma komplikacjami, na czele z niechęcią ludu wobec jakichkolwiek innowacyjnych rozwiązań oraz właściwymi mu: niedbalstwem i fatalistyczną wiarą w nieuniknienie przeznaczonego losu. W tak wyjątkowo niesprzyjających okolicznościach niezbędna była inicjatywa osoby wrażliwej na nędzę bliźniego, więcej: osoby światłej, dysponującej wystarczającym funduszem, potrafiącej zatroszczyć się o zapewnienie lokalu i odnalezienie stosownej opieki<sup>41</sup>. Auto-

---

nia ucieczki spętał nogi i skrzydła ptaka, a oczy zalał smołą. W. S. Reymont, *Chłopi*, t. II, Warszawa 1997, s. 471.

<sup>37</sup> *Groźne opuszczenie...*, s. 68.

<sup>38</sup> „Co parę dni niemal, kronika prowincjonalna, notuje smutne wypadki brzmiące prawie identycznie: Dzieci zostawione bez dozoru spaliły się, utopiły, uległy zmiażdżeniu, zostały pokąsane, a czasem niestety! i pożarte przez domowe zwierzęta”. Kroniki informowały zwykle o tragicznych zgonach, pomijały kwestię kalectw i chorób wynikających z niedozoru, nie nadążyłyby bowiem donosić o „niezliczonych upadkach, powodujących głuchotę, jąkanie, stępienie władz umysłowych; o przeziębieniach i przepaleniach głowy”. A. Gr., *Ochrony dla wiejskich dzieci*, „Kronika Rodzinna”, 1893, nr 9, s. 257–258.

<sup>39</sup> J. Olszyc, dz. cyt., s. 233; „dzieci wiejskie spędzają zwykle młode lata w opuszczeniu graniczącym z dzikością, są one zbyt często podobne obyczajami do zwierzątek, bo rozwijają się w nich swobodnie zwierzęce instynkty, które później czynią z człowieka szkodliwego członka społeczeństwa”. A. Gr., *Ochrony dla wiejskich dzieci...*, s. 258.

<sup>40</sup> *Za dziewczętami*, „Kronika Rodzinna”, 1890, nr 8, s. 225.; A. Gr., *Przestępstwa dzieci...*, s. 642.; J. Olszyc, dz. cyt., s. 233; *Jeszcze o losach opuszczonych dzieci...*, s. 676.

<sup>41</sup> A. Gr., *Ochrony dla wiejskich dzieci...*, s. 257.; August Cieszkowski nie wątpił, iż każdy dziedzic lub choćby dzierżawca za obowiązek musiał poczytać sobie przeznaczenie pod ochronkę osobnego budynku w zabudowaniach folwarcznych. Od szczodrości ziemiańskiej oczekiwał również wspomżenia ochrony w dziele wyżywienia jej podopiecznych. Ofiarność dziedzica miałaby przynieść dla niego nadspodziewane korzyści, mianowicie wychowawcza funkcja ochron zapobiegłaby szkodom wypływającym z nieporządnego, leniwego życia wieśniaków. A. Cieszkowski, dz. cyt. s. 30–31, 42.; O „fundatorach” ochron z przyjemnością donosiła prasa, w przeglądzie wiadomości nadsyłanych przez korespondentów Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim niejednokrotnie napotykałyśmy na informacje, przykładowo: „o dwóch nowo staraniem miejscowych dziedziców założonych ochronkach

rzy artykułów zdawali sobie sprawę, iż sala ochrony z reguły służyć będzie dobru najbiedniejszych włościan<sup>42</sup>, toteż nie spodziewali się uzyskiwać od nich za jej użytkowanie choćby najmniejszej opłaty<sup>43</sup>. O ile za najłatwiejszą do przecięcia z przewidywanych trudności, na jakie napotkać miało już samo zapoczątkowanie działalności ochronki, zgodnie uznawano możliwy do sprostania dla średniozamożnej kieszeni „koszt wynajmu lub wybudowania izby z dziedzińcem ogrodzonym, ażeby dzieci uchronić od napaści złośliwych psów, bydła, (...) indorów i gąsiorów”<sup>44</sup>, za prawdziwe wyzwanie uchodziło zatrudnienie godziwej dozorczyni<sup>45</sup>. Nielatwym bowiem zadaniem okazywało się wyszukanie kobiety skupiającej w sobie liczne przymioty: odpowiedzialność, cierpliwość, delikatność, w dodatku zdrowie i energiczną, skorej do podjęcia pracy z gromadką niesfornych „szkrabów”<sup>46</sup>. Zwalczano błędne zapatrywanie, jakoby „każda wiejska baba” nadawała się do doglądania dzieci<sup>47</sup>. Co najwyżej zdolna była ustrzec je przed czającymi się zagrożeniami, podczas gdy granice jej możliwości przekraczałoby wywieranie na nie zbawczego wpływu, wpajanie gruntownych zasad religii i moralności<sup>48</sup>. Tym też należało tłumaczyć postulat przykładania wagi do starannego przygotowywania kobiet z ludu do kierowania salami ochrony. Prasowy organ Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim – „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” – już wcześniej – rzuca nieco więcej światła na proces kształcenia przyszłych ochroniarek. Mianowicie, w 1859 r. Towarzystwo Rolnicze zatwierdziło specjalny fundusz szkoleniowy. Szkolenie miało mieć charakter praktyczny i odbywać się przy ochronkach miejskich prowadzonych przez sio-

---

wiejskich, mianowicie: w Płockiem w dobrach Chociszewie, w Białkiem w Witulinie”. „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, 1859, t. XXXVI, s. 612.

<sup>42</sup> Dla gospodarzy wielomorgowych, mających w chacie liczną rodzinę i służbę, ochrony w zasadzie były zbędne. W rodzinie kmiecy matka-gospodyni w większości nie była zmuszona opuszczać domostwa. Dlatego publicysta pisał: „O ile bowiem znam naszych chłopów, żaden z nich nie zgodzi się na utrzymanie ciężaru najpożyteczniejszej instytucji, z którejby sam nie korzystał”. A. Gr., *Ochrony dla wiejskich dzieci...*, s. 257.

<sup>43</sup> Chyba że zamożniejsi spośród ubogich, po posłaniu dzieci do ochronki, potrafiliby ocenić jej pożytek, może wówczas przyjąłaby się dobrowolna, minimalna opłata. Tamże, s. 257–258.

<sup>44</sup> Tamże.

<sup>45</sup> Twierdzono, iż ochronki wiejskie „więcej się mnożyły, gdyby dobór odpowiednich indywiduów, ochronki prowadzić zdolnych, tak wielkich jak dotąd nie przedstawiał trudności”. „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, 1859, t. XXXVI, s. 202.

<sup>46</sup> Również w przywoływanych już kilkakrotnie „Rocznikach Gospodarstwa Krajowego” zwrócono uwagę: „do utworzenia ochron sam zamiar nie wystarcza; wyszukanie dozorcy często jest nie do przełamania trudnością, bo mało się kto temu oddaje zawodowi. (...) Ażeby być przydatnym, właściwie potrzeba powołania i nic innego zastąpić go nie może”. Tamże, s. 246.

<sup>47</sup> A. Gr., *Ochrony dla wiejskich dzieci...*, s. 258.

<sup>48</sup> Tymczasem ochroniarka zobowiązana była zwracać baczną uwagę już na sam dobór zabaw, „jeśli bawić się będą w rabusiów – wyrosną z nich zbóje”. Tamże, s. 259.

stry zakonne. W tym celu zawarto stosowne umowy z przełożoną klasztoru felicjanek w Warszawie oraz benedyktynek w Łomży<sup>49</sup>. Uściślono kryteria decydujące o przyjęciu na praktykę, między innymi: minimalny wiek – dwudziestu czterech lat, umiejętność czytania i pisania, znajomość katechizmu, podstaw arytmetyki, wreszcie robót kobiecych<sup>50</sup>. „Kandydatka powinna prócz tego złożyć świadectwo moralnego prowadzenia się, przez proboszcza miejscowego poświadczone”<sup>51</sup>. Postawienie niezbędnych do spełnienia warunków, służyło już na wstępie wyeliminowaniu praktykantek nienadających się do zawodu. Uczestniczka szkolenia, obligatoryjnie składała deklarację, iż po jego ukończeniu przynajmniej przez trzy lata pracowała będzie jako ochroniarka, z kolei członek Towarzystwa Rolniczego zgłaszający jej kandydaturę zobowiązywał się założyć i co najmniej przez trzy lata utrzymywać wiejską ochronkę<sup>52</sup>. Oprócz ustanowienia procedury kształcenia dozorujących ochrony, na dalszym etapie skutecznym środkiem kontrolowania, a zarazem doskonalenia ich działalności poprzez motywację, stawać się miało przyznawanie nagród wzorowo wywiązującym się z nałożonych obowiązków<sup>53</sup>.

Reasumując dotychczasowe rozważania, za reprezentatywną cechę ochronki uważano wypełnianie dualistycznej roli: opiekuńczej i wychowawczej. Jednakowoż doktor Jan Olszyc wyszedł z propozycją, aby w ostateczności, w razie niemożności utworzenia we wsi placówki dla dzieci, jako jej zastępczą formę zaadoptować dom schronienia dla podeszłych w latach włościan. Pod opieką staruszków-pensjonariuszy matki zostawiałyby swoje pociechy, i chociaż tego rodzaju prowizoryczne sale ochrony nie realizowałyby arcyważnego założenia

<sup>49</sup> Ustalono, iż dziewczęta przysposabiające się na dozorczyńnię ochron, przez cały czas trwania praktyki mieszkają będą w klasztorze i podlegały jego zwierzchności. Czas trwania szkolenia oznaczono przynajmniej na pół roku (kandydatki przyjmowane być miały wyłącznie w półrocznych terminach, to jest 1. stycznia i 1. lipca), z zastrzeżeniem całego roku dla panien mniej uzdolnionych. Liczba jednocześnie przygotowujących się do zawodu nie mogła przekraczać ośmiu osób. Koszta utrzymania i wyżywienia praktykantek zobowiązywało się ponosić Towarzystwo Rolnicze. „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, 1860, t. XXXVIII, s. 789–791.

<sup>50</sup> „Kandydatka przed przyjęciem egzaminowana będzie przez osoby w tym celu wyznaczone dla przekonania się, czyli posiada kwalifikację”. Oczekiwano od niej dodatkowo dysponowania określonym ubiorem, „koszul dobrych sześć, pończoch par sześć, trzewików par dwie, spódnic letnich dwie, zimową jedną”. Sumę przeznaczoną na resztę odzieży, zakup przyborów do szycia i materiałów piśmienniczych, na ręce przełożonej złożyć miała sama kandydatka lub osoba oddająca ją na naukę. Tamże, s. 789–790.

<sup>51</sup> Tamże, s. 790.

<sup>52</sup> Tamże, s. 790–791.

<sup>53</sup> Odnajdujemy sprawozdanie za rok 1859 z przyznania nagród ochroniarkom, między innymi obok wzorowych przedstawicieli czeladzi dworskiej i włościan. Listy pochwalne otrzymały w guberni lubelskiej: Konstancja Sokołowska prowadząca ochronkę w Żabikowie i Julia Kuczborska – w Konstantynowie. „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, 1859, t. XXXVI, s. 235, 247.

pedagogicznego, „przynajmniej pod względem fizycznym dzieci znalazłyby w nich bezpieczeństwo równe temu, jakie im daje dom rodzicielski”<sup>54</sup>. Obok zapewniania poczucia bezpieczeństwa i spełniania misji umoralniającej, zdarzało się, że dostrzegano potrzebę poszerzenia zakresu wytycznych o cel edukacyjny. Zaznaczmy, iż stanowisko to należało do rzadkości, gdyż dominował pogląd, w myśl którego: „ochrona ze szkołą nie ma nic wspólnego”<sup>55</sup>, toteż publicyści „Kroniki Rodzinnej” nie wysuwali projektów wprowadzenia do niej nauki czytania i pisania. Skupiając się na pierwszorzędnym przesłankach, nie upatrywali w wiejskiej ochronie narzędzia walki z chłopskim analfabetyzmem<sup>56</sup>.

W kwestii wieku podopiecznych przyjmowanych do ochronki nie próbowano wytyczać sztywnych granic, określano, iż opieka należała się dzieciom małym, mniej więcej od pierwszego do przynajmniej szóstego roku życia, niewykorzystywanym jeszcze do pilniejszych prac w gospodarstwie, dolna cezura wykluczała natomiast niemowlęta, „bo matki mogą się na chwilę oderwać od roboty, ażeby zaspokoić głodne dziecko, ale niepodobna im wracać do wsi z odległości nieraz kilku wiorst dla ich pokarmienia”<sup>57</sup>. Za ideał uznano, gdyby dozór pełniony przez salę ochrony mógł być całoroczny, ponieważ groźne wypadki przytrafiały się dzieciom nie tylko w najbardziej pracochłonnej porze żniw, lecz w ciągu całego roku<sup>58</sup>. Sugerowano, aby dzienny czas otwarcia ochronki ściśle uzależnić od godzin wyznaczających rytm pracy rodziców<sup>59</sup>.

Ochronki wiejskie stanowiły wdzięczny temat dla „Kroniki Rodzinnej”, już ze względu na samą społeczno-rodzinną orientację czasopisma. Co więcej, dwutygodnik wydawany był w Warszawie, której przypadła wszakże w udziale doniosła prekursorska rola w dziedzinie organizacji ochron. Autorzy tekstów, występując w służbie rodzinie, w szczególności wyczuleni byli na niedolę dzieci, na sercu leżało im dobro tych najdotkliwiej poszkodowanych, wywodzących się ze środowisk robotniczych i chłopskich. Ochronka jawiła się skutecznym lekarstwem na wybitnie destruktywne w swych skutkach dziecięce opuszczenie, zaniedbanie w sensie fizycznym i duchowym. Niestety, publikowane na łamach „Kroniki Rodzinnej”, jak zresztą w ogóle w ówczesnej prasie, postulatywne artykuły nie znajdowały oczekiwanego oddźwięku w rzeczywistości. Powstające

<sup>54</sup> J. Olszyc, *Wiejskie przytulki*, „Kronika Rodzinna”, 1884, nr 23, s. 710.

<sup>55</sup> A. Gr., *Ochrony dla wiejskich dzieci...*, s. 257.

<sup>56</sup> W odniesieniu do ochronek miejskich pojawia się natomiast propozycja zaprowadzenia funkcjonujących przy nich szkół rzemiosł. *Szkola rzemiosł przy ochronie*, „Kronika Rodzinna”, 1893, nr 8, s. 227–230.

<sup>57</sup> „Trzeba też przyznać, że niemowlęta spoczywające w bruzdzie lub w improwizowanym hamaku na polu, mniej ulegają wypadkom, niż pozostawione we wsi albo w izbie bez żadnego dozoru: najprzód są zbyt małe, by same sobie krzywdę uczynić, a potem matka czuwa nad nimi z daleka”. A. Gr., *Ochrony dla wiejskich dzieci...*, s. 258.

<sup>58</sup> Zamknięcie ochrony w wybranych miesiącach zależeć miało od miejscowych warunków. Tamże, s. 258.

<sup>59</sup> *Jeszcze o losach opuszczonych dzieci...*, s. 677.

ochronki były kroplą w morzu potrzeb. Możliwość realizacji sformułowanych postulatów ograniczały trzy zasadnicze czynniki: brak środków, z jednej strony niechęć ludu, a z drugiej – niewystarczające poparcie ze strony środowiska ziemiańskiego.